

# Kętrzyński, Stanisław

---

## Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławowica

---

Przegląd Historyczny 14/3, 295-316

---

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławowica.

(Dokończenie).

III.

## Teorya jednolitości państwa polskiego a testament Kazimierza Wielkiego.

Że życie Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego było w całości poświęcone zbieraniu i skupianiu osobnych księstw i dzielnic w ręku tych władców,—powyższe wywody dostarczają dostatecznej ilości faktów pewnych i dowodów wyraźnych. Zasługi ich w tym kierunku są niezaprzeczone: to był trud ich życia, to był cel ich istnienia, to była ich wielka rola historyczna. Gdy jednak mamy odpowiedzieć na pytanie, co uczynili dla zjednoczenia tych księstw i dzielnic wewnątrz, dla połączenia ich ze sobą organicznie, to tu urywa się już wątek rozumowania, — nie znajdujemy nic, co by rzuciło światło na ich pracę i działalność właśnie w tym kierunku. I najlepszym dowodem, jak daleką, jak obcą i nieznaną była im myśl państwa jednolitego, złączonego silnie wewnątrz, z ideą ciągłości, trwałości, spoistości na wewnątrz i oporności na zewnątrz, jest fakt, zwykle przy dyskusowaniu tego pytania przemilczany, czy przepominany, że nikt inny, jak sam Kazimierz Wielki wyszarpnął z wnętrzości swego, rzekomo jednolitego państwa, olbrzymie uposażenie dla swego wnuka, którym to czynem niszczył całą dotychczasową konstrukcję państwową, tak na pozór od lat pięćdziesięciu jednolitą. I nie obawiamy się, byśmy mieli przekreślić „jednem zamachem pióra niemal wszystko, czem dla idei zjednoczenia Polski było życie Łokietka i Kazimierza“, — nie obawiamy się tego, bo uczynił to już sam Kazimierz Wielki, rozdierając swym testamentem państwo swe na części.

Rozdarta przez króla Ludwika ostatnia wola ostatniego Piasta była hasłem zjednoczenia.

Wobec tego faktu stali obrońcy t. zw. państwa jednolitego bezradni,—również i wytłumaczenie tego czynu Kazimierza Wielkiego nie było łatwe. Jedni, jak St. Smolka i J. K. Kochanowski, zapatrzeni w mądre oblicze jedyne go z pośród naszych władców, którego potomność zaszczytnym przydomkiem „Wielkiego“ obdarzyła, pragnęli tłumaczyć akt ten „głębszą myślą polityczną“, chęcią oskrzydlenia Zakonu, z którym król przegrał sprawę o Pomorze, — inni, jak prof. Balzer, oskarżają wprost króla o słabość dla krewnych, i o to, że nie był piastunem idei państwowej, która odniosła zwycięstwo tylko dzięki Ludwikowi i panom małopolskim.

I na to zgoda! Kazimierz bez żadnego skrupułu rozrywał rzekomą jedność, burząc w ten sposób ów gmach państwowy, owoc pracy całego życia jego i jego ojca, tworzony w heroicznym trudzie, w potokach krwi, w pożarach i zniszczeniach, wśród najstraszniejszych udręek osobistych: Kazimierz pracę tę i trud, ojca i własny, własnymi rozkruszał rękoma, zabijał ideę, dla której miały żyć i władać dwie szlachetne generacje kujawskich Piastów, popełniał czyn ideowo jeszcze haniebniejszy niż zrzeczenie się Śląska lub Pomorza, — bo tam była bodaj jakaś polityka, bodaj coś się za to w zamian zyskiwało, — testament, rozrywający Polskę na części, być musiał bez cienia jakiegokolwiebądź myśli politycznej, był owocem tylko, — jak mówi prof. Balzer, — uczucia rodzinnego, uczucia, które nietylko w tym wypadku miało tragicznie zaplanować nad dziejami Kazimierza Wielkiego. Przedewszystkiem zaś manifestował swym testamentem Kazimierz, jak mu była obcą i nieznaną idea jednolitego państwa.

Fakt ten daje nam prawo wnikięcia w szczegóły tego zjawiska, bliższego zbadania węzła, który łączył ze sobą poszczególne księstwa i dzielnice, tworzące razem państwo Kazimierza Wielkiego. Byłoż to państwo jednolite, jak chcą jedni, czy też mechaniczny zlepek poszczególnych dzielnic, jak twierdzą drudzy?

W nauce naszej od niedawna dopiero pytanie, czy państwo polskie Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego było jednolite, czy też było tylko związkami o charakterze unii personalnej, czy też federacji, zostało postawione. Już prof. M. Bobrzyński oceniał państwo polskie XIV w. jako unię personalną<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra, Ateneum 1876, t. II, p. 20.

Dziś przedstawicielami tego ostatniego kierunku są prof. Bolesław Ulanowski i prof. Stanisław Kutrzeba, broni zaś teorii państwa jednolitego prof. Oswald Balzer. Pierwszy z nich, prof. Ulanowski, jeszcze w r. 1891, w „Sprawozdaniach z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie“, ogłosił referat p. t.: „Geneza statutów Kazimierza Wielkiego“<sup>1)</sup>, gdzie wypowiedział zdanie następujące w tej sprawie: „Państwo polskie w tej postaci, jak utworzyło się za Łokietka, jest federacją kilku odrębnych organizmów politycznych, między którymi „*regnum Poloniae*“ t. j. Wielkopolska, stanowi odrębną całość, w przeciwstawieniu do księstw krakowskiego, sandomierskiego, sieradzkiego, łęczyckiego i kujawskiego. *Sensu latiori* „*Regnum Poloniae*“ to całe terytorium, nad którym panuje monarcha, którego głównym tytułem jest „*rex Poloniae*“; *sensu strictiori* jest to Wielkopolska, t. j. ziemia poznańska, gnieźnieńska i kaliska“.

Prof. Ulanowski dla poparcia swej tezy przedstawia następujące argumenty: „Każda z odrębnych dzielnic (państwa) posiada własny zastęp urzędników, począwszy od wojewody, skończywszy na funkcjonaryuszach najniższych... Wielkopolska ma wprawdzie kilku wojewodów, i ze względu na hierarchię ziemską nie stanowi tak jak np. księstwo krakowskie, jednego organizmu, ale „*conventio dominorum seniorum*“, zbierające się w Poznaniu, jest dla całej Wielkopolski tem, czem „*colloquium generale*“ krakowskie dla ziemi krakowskiej, a wiślickie lub sandomierskie dla ziemi sandomierskiej. „*Capitaneus Maioris Poloniae*“ jest namiestnikiem królewskim w całej Wielkopolsce, tak jak starostowie krakowski, sandomierski, sieradzki, kujawski i t. d. w odpowiednich ziemiach“. „Panujący szanować musi odrębność ziem w jedną połączonych całość, a sfera interesów wspólnych zawsze jeszcze daleko jest mniejszą od tej, która dla każdej ziemi jest odrębną. Partykula-

---

Prof. O. Balzer: Państwo polskie w pierwszym siedemdziesięcioleciu XIV i XVI w. (Kwart. hist. t. XXI, p. 203), uważa, że Bobrzyński mówi o „jednym królestwie“ i że odnosi pojęcie unii personalnej do całego XV w., stąd sądzi że „chodzi tu widocznie o częściowo odmienną, aniżeli w niniejszej dyskusyi, kwalifikację tego pojęcia (unii personalnej)“. Trudno się zgodzić na takie postawienie kwestyi, bo prawne pojęcie unii personalnej nie może ulegać „częściowo odmiennej kwalifikacji“, wreszcie należałoby przeprowadzić dowód, że albo zdanie S. Kutrzeby o zrośnięciu się części państwa polskiego po r. 1370 jest mylne, i że stało się to znacznie później, albo, że prof. Bobrzyński się myli, uważając państwo polskie XV w. za unię personalną.

1) l. c. p. 38—45.

ryzm dzielnicowy i ziemski przejawia się zwłaszcza w sprawach sądowych, w zwyczajach ziemskich i przepisach propossualnych". „Panujący, jeżeli chciał wydawać ustawy, musiał to czynić odrębnie dla każdej z części składowych swego państwa..." „Ustawodawstwo wiecowe dawało wyraz partykularyzmowi prawnemu w ziemiach należących do państwa polskiego, partykularyzm ten, jeszcze w XVI w. przyczynił się głównie do odrzucenia tak doskonałej kodyfikacji, jaką była korektura Taszyckiego".

Takie argumenty na poparcie owej tezy podał prof. B. Ulanowski. Zwolennik teorii jednolitego państwa, prof. Balzer, uważa separatyzm dzielnicowy za przeżytek tych czasów, kiedy dzielnice te rzeczywiście osobnym, własnym, niezależnym cieszyły się bytem politycznym, lub za naturalny rozwój szerokiej autonomii, którą posiadały<sup>1)</sup>. A jakżeż wielkie ten separatyzm dzielnicowy zdołał sobie wywalczyć prawa i atrybuty, gdy widzimy „nie tylko to, że każda ziemia ma swoje osobne sejmiki, wiece, hierarchie ziemskie, jednym słowem cały aparat autonomiczny i samorządny, ale i to, że kiedy się już wytworzył szereg spraw i organów wspólnych dla całej korony, przecież jeszcze separatyzm bruzdził tu niejednokrotnie, czy to kiedy od pospolitego ruszenia usuwały się ziemie mniej zagrożone, czy to kiedy na sejmie nie dopuszczano do powzięcia uchwały podatkowej i odsyłano sprawę do załatwienia bądź to na sejmiku dzielnicowym, bądź nawet na sejmikach ziemskich (przy czem różne sejmiki według różnej zasady i stopy nakładały podatek), czy też, gdy jakkolwiek ustawę ogólnego znaczenia przyjmowały tylko niektóre ziemie, przy równoczesnym jej odrzuceniu przez inne i t. d." <sup>2)</sup>. W świetle teorii prof. Balzera, rozbita w XIII w. na szereg samodzielnych politycznie organizmów Polska, wkroczyła w wiek XIV złączona nie mechanicznie, lecz organicznie, po to, by już za pierwszych Jagiellonów to, co zdziałał trud Łokietka i mądrość Kazimierza, rozsypało się w gruzy, by poczucie separatyzmu, nurtującego mimo niwelacyjnej pracy dwu ostatnich Piastów organizm państwa i społeczeństwa, mogło rozsądzić pęta jednolitej organizacyi całego życia państwowego, i doprowadzić do tak dalece rozwiniętego, tak destrukcyjnego w swych skutkach systemu autonomii.

Prof. St. Kutrzeba należy do grupy tych, którzy uważają pań-

<sup>1)</sup> O. Balzer: Z powodu nowego zarysu historyi ustroju Polski (Kwart. hist. t. XX), p. 20 — 29; Państwo polskie w pierwszym siedemdziesięcioleciu XIV i XVI w. (Kwart. hist. t. XXI), p. 202—221.

<sup>2)</sup> Z powodu nowego zarysu u. s, l. c. p. 21.

stwo polskie XIV w. za utwór złożony, gdzie „prócz osoby władcy jeszcze nic tych dzielnic nie łączy, a właściwie on je tylko łączy w swoich rękach“<sup>1)</sup>. W polemice, którą prof. Kutrzeba przeprowadził w tej sprawie z prof. Balzerem<sup>2)</sup>, rozumowaniu obu uczonych podlegały kwestye: czy tytuł „rex Polonie“ odnosi się do całej Polski, czy tylko do dzielnicy wielkopolskiej, czy kwestya istnienia lub nieistnienia wspólnych centralnych instytucyi państwowych ma znaczenie wobec zasady osobistych rządów panującego, i czy takie wspólne instytucye państwowe istnieją. W dowodzeniu tych dwu ostatnich spraw poruszył prof. Kutrzeba wiele takich samych argumentów, jakie już przed nim postawił prof. Ulanowski, zastanawiając się nad tem samym pytaniem. Zaprzecza przeto Kutrzeba istnieniu wspólnych najwyższych instytucyi państwowych, twierdzi, że ani wspólnych urzędów, ani wspólnych zjazdów, ani wspólnego sądu nie było. Łączyła wszystkie dzielnice wspólna osoba monarchy, który osobno dla każdej dzielnicy prawa swe monarsze wykonywał, przy pomocy odrębnych władz i organów dzielnicowych. Na tak postawioną kwestyę, zrobił prof. Balzer słuszną mem zdaniem uwagę, że „takie odrębne władze naczelne mogą być wyrazem rzeczoney odrębności, ale nimi być nie muszą; sam fakt istnienia ich nie jest dowodem rzeczoney tezy“<sup>3)</sup>. Ale z równą słusnością można twierdzenie to odwrócić, i twierdzić, że istnienie pewnych centralnych czy wspólnych organów może, ale nie musi dowodzić, iż organizm państwowy jest skonsolidowany, jednolity. A tem więcej założenie takie jest słuszne i usprawiedliwione, iż mamy do czynienia ze stosunkami pierwotnej formy, gdzie, jak to udowodnił prof. Balzer, długo jeszcze żyła zasada osobistych rządów monarchy<sup>4)</sup>. Jednem słowem, na

---

1) St. Kutrzeba: *Historya ustroju Polski w zarysie*, wyd. II, p. 49.

2) St. Kutrzeba: *Kilka kwestyi z historyi ustroju Polski. Przyczynki i polemika*, (Kwart. hist. t. XX), p. 591—595.

3) O. Balzer: *Państwo polskie i t. d. l. c.*, p. 208.

4) O. Balzer: *Państwo polskie i t. d. l. c.* p. 206—210. O słusności zapatrywania powyższego cf. Georg Jellinek: *Die Lehre von den Staatenverbindungen*. Berlin 1882, p. 85: In absoluten Monarchien und ständischen, welche dem Fürsten einen breiten Spielraum uneingeschränkter persönlicher Thätigkeit gewähren, kann eine Personalunion bezüglich der dem persönlichen Verfügungsrechte der Fürsten überlassenen Angelegenheiten eine weitgehende factische Gemeinschaft nach sich ziehen, welche nach dem Belieben der Fürsten erweitert oder verengert werden kann, aber natürlich mit dem Aufhören der Personalunion erlischt. Anders in den modernem constitutionellen Monarchien...

podstawie tej właśnie wskazówki prof. Balzera, dochodzimy do przekonania, że zakres dowodów, przytaczanych na poparcie tezy o jednolitej czy złożonej formie państwa polskiego XIV w., nie jest dostateczny i dość silny, by sprawę przesądzić. To też i sam prof. Balzer, mimo że bronił gorąco, z całym zasobem możliwych argumentów tezy jednolitego państwa, zajął dość niejasne i w założeniu niezdecydowane stanowisko. „Jeżeli bowiem twierdzenia,—mówi prof. Balzer,—że do śmierci Kazimierza nie ma pojęcia państwa polskiego, i że dopiero potem zrosło się ono na prawdę, nie będziemy brali jako pustego tylko frazesu, ale rozglądnijmy się za jego podkładem prawnym, ...jeżeli zapytamy: czemu właściwie była Polska za ostatnich dwu Piastów, jak ją zjednoczyli pod swoim berłem, to chyba nie będziemy się wahać, jaką tu dać odpowiedź: trzeba będzie twierdzić, że była połączeniem szeregu odrębnych, samodzielnych państewek pod władzą wspólnego panującego. Tertium non datur“<sup>1)</sup>. Zdanie to, zgadzające się z zapa-

---

<sup>1)</sup> O. Balzer: Z powodu nowego zarysu i t. d. l. c. p. 20. Nie zajmuję się tu już argumentami prof. Balzera, mającymi świadczyć o jednolitości państwa polskiego w XIV w. Uwalnia mnie od tego założenie, że istnienie lub nieistnienie wspólnych organów państwowych, nie może się w żadnej mierze przyczynić do rozwiązania pytania. Ponadto, na znaczną część argumentów odpowiedział (l. c.) prof. Kutrzeba. Dodam więc tu kilka uwag, w sprawach pominiętych lub niedostatecznie wyjaśnionych przez ostatniego. Sprawę tytułu królewskiego, i znaczenia „rex Poloniae“, rozważałem w mej pracy „O Królestwie Wielkopolskim“, tu dodam tylko uwagę, że nadawany przez Luxemburgów Łokietkowi i Kazimierzowi tytuł „rex Cracovie“, widocznie występuje przeciw wielkopolskiemu znaczeniu tytułu „rex Poloniae“, pragnąc w ten sposób ograniczyć i odkreślić ten tytuł od Wielkopolski, do której tytuł królewski był przywiązany. Jest to przeciwstawienie Wielkopolsce. Również nie udowodnił niczem prof. Balzer, że na Łokietka i Henryka głogowskiego, używających tytułu „heres regni Maioris Poloniae“ działał wpływ czeski, ograniczając pojęcie królewskość,—bo zarówno co do pierwszego, jak i drugiego aktu opartego tym tytułem, nie da się stwierdzić jakikolwiek wpływ czeski, a co do Henryka, to wiemy, że pretensje jego na podstawie testamentu Przemysła II odnosiły się wyłącznie do Wielkopolski. Jest to tylko niczem nie poparta suppozycja prof. Balzera. Mówiąc o wspólnym dla całego państwa podkanclerzem, należy zaznaczyć, że charakterem jego władzy było podkanclerstwo wobec każdego z kanclerzy licznych dzielnicowych, występujących za rządów Łokietka i Kazimierza, przyczem podkanclerzy, jako faktyczny w tym czasie szef kancelaryi, skupił w swych rękach działanie za tych kanclerzy, którzy coraz rzadziej byli do praktycznej służby powoływani. Mówiąc o wspólnych zjazdach, z których chyba jedna wzmianka w Janku z Czarnkowa (Mon. Pol. II, p. 624) ma dość prawdopodobieństwa za sobą (lubo wyrażen takich

trywaniami prof. Kutrzeby, stoi w sprzeczności z następnymi wywodami prof. Balzera.

Jak już zaznaczyłem powyżej, stronnicy jednej i drugiej tezy nie dostarczyli do tej chwili dowodów bezwarunkowych i bezwzględnych, dla rozwiązania interesującego nas pytania. Przypuszczam, że nowe kryteria, które starałem się w pracy niniejszej wykryć i zgromadzić, mogą przyczynić się do jej wyjaśnienia. Pragnąłem wykryć je, szukając rozwiązania nie w organizacyi władzy państwowej, lecz w tytułach prawnych, które przysługiwały monarsze w stosunku do ziem poszczególnych.

W tytule Kazimierza Wielkiego, w redakcyi najobszerniejszej, jaką znamy, wymienione są następujące dzielnice, księstwa i ziemie, które z tytułami prawnymi poniżej wymieniam:

1) Rex Polonie  
(czasami: et Russie<sup>1)</sup>)

Wielkopolska, tron elekcyjny, Łokietek wybrany elekcyą w r. 1296, traci ją w r. 1300, odzyskuje w r. 1313/4.

nec non terrarum  
(et ducatum)<sup>2)</sup>

jak omnes terre regni nostri, totius nostri regni etc., nie należy przyjmować bez zastrzeżeń, gdyż bardzo często są to tylko frazesy stylistyczne, bez głębszego podkładu prawnego), wymienia prof. Balzer zjazd powszechny chęciński z r. 1331, gdzie młody Kazimierz miał być namiestnikiem wielkopolskim mianowany. Przeciwno wiadomościom w tej części rocznika t. zw. Traski (Mon. Pol. II p. 855) można podnieść kilka zarzutów, jak: wersya o zdradzie Wincentego z Szamotuł wykoloryzowana, jak wiadomość, że Kazimierzowi oddano rządy namiestnicze w Wielkopolsce, Sieradzu i Kujawach, kiedy wiemy, że Sieradz posiadał od r. 1327 przez lat przeszło 11 książę Przemysł. Nie posiadamy po za tem ani śladu działalności Kazimierza na terenie Wielkopolski. Tedy przekaz tego rocznika należy brać ostrożnie i podejrzliwie. Po za tem wszystkim nie można się dziwić i temu, gdyby zjazd w sprawie wielkopolskiej zwołano do Małopolski, do Chęcín. Można wykazać wieloma przykładami z czasów Kazimierza, jak król wzywa baronów wielkopolskich do Krakowa, by tu sprawy wielkopolskie załatwiać. Świadcują oni wraz z Małopolanami w dokumentach. Trzeba wreszcie zastanowić się nad sytuacją ówczesną: był to moment przed rozpoczęciem walki z Zakonem, stary król zajęty był przez cały ten czas przygotowywaniem obrony, w której Małopolska była podstawą operacyi wojennych Łokietka. Czyż można się dziwić, że wobec tego wezwał Wielkopolan do Małopolski?

<sup>1)</sup> Kod. dypl. wielkop. III. N. 1372. Żnin 1358. 28. I. (Dyktat i pismo Jana z Buska—dwu egzemplarzy, pismo trzeciego: Mikołaja z Wislicy).

<sup>2)</sup> Charakterystyczne dla dyktatu Jana z Buska.



- 2) Cracovie            Małopolska (księstwa krakowskie i sandomierskie), tron elekcyjny, Łokietek wybrany elekcją w r. 1306.
- 3) Sandomirie        Małopolska (księstwa krakowskie i sandomierskie), tron elekcyjny, Łokietek wybrany elekcją w r. 1306.
- 4) Lancicie            księstwo łączyckie, dziedziczne Kazimierza ks. kujawskiego, otrzymane przez Łokietka po ojcu, wydzielone następnie młodszemu bratu Kazimierzowi, po którego śmierci (10. VI. 1294), Łokietek je znowu dziedziczy. W r. 1327 przekazuje to księstwo Władysławowi ks. dobrzyńskiemu, w zamian za Dobrzyń, w dożywocie. Po śmierci tegoż (po 15. VII. 1352) wraca księstwo łączyckie do Kazimierza Wielkiego.
- 5) Siradie            księstwo sieradzkie, dziedziczne Kazimierza ks. kujawskiego, wydzielone za życia, przynajmniej od r. 1264 synowi, Leszkowi Czarnemu, po tegoż śmierci (30. IX. 1288) przechodzi na Łokietka. W r. 1327 oddaje Łokietek księstwo sieradzkie Przemysławowi, ks. kujawsko inowrocławskiemu, nie posiadającemu potomstwa, w zamian za Kujawy inowrocławskie i Wyszogród. Po śmierci Przemysła (przed 16. II. 1339), księstwo sieradzkie wraca do Kazimierza Wielkiego.
- 6) Cuiiaie            księstwo kujawskie, dziedziczne Kazimierza ks. kujawskiego. Podzielone po jego śmierci na kilka części: a) Kujawy inowrocławskie, w posiadaniu syna Kazimierza Ziemomysła i jego potomstwa. Z tych część otrzymuje (j. w.) Łokietek w r. 1327 od bezpotomnego Przemysła, część zaś, ks. gniewkowskie, odkupuje Kazimierz Wielki (nie długo po 29. V. 1363) ew. Ludwik, od ostatniego księcia, Władysława Białego; b) Kujawy brzeskie, w posiadaniu Władysława Łokietka.
- 7) Dobrinie <sup>1)</sup>        księstwo dobrzyńskie, dziedziczne Kazimierza ks. kujawskiego. W posiadaniu jego syna Ziemowita i jego potomstwa. W r. 1327 zamienione z synami tegoż, Władysławem i Bolesławem, za księstwo łączyckie (j. w.).

---

<sup>1)</sup> Wypadki użycia tego tytułu w dokumentach Kazimierza Wielkiego, zob. wyżej, gdzie mowa o sprawie zastawu ziemi Dobrzyńskiej Zakonowi.

- 8) Mazouie <sup>1)</sup> księstwa lenne, na mocy układów z r. 1351 i 1355 — pozostające jednak w stosunku lennym tylko w ciągu życia Kazimierza Wielkiego i jego męskich potomków.
- 9) Plocensis <sup>2)</sup>
- 10) Pomoranie księstwo pomorskie, uzyskane przez Władysława Łokietka elekcyą z r. 1296, utracone w r. 1308, — pretensya prawna.
- Ruś, uzyskana w r. 1340, zgodą i układem z baronami ruskimi, — w posiadaniu warunkowem Kazimierza, na podstawie układów z Ludwikiem węgierskim.
- 11) et Russie <sup>3)</sup>  
dominus et heres

Po za tytułem, nie wymieniane w nim, pozostawały jeszcze niektóre sześdowane księstwa ruskie, i drobne terytorya lenne na pograniczu Wielkopolski, marchii i Pomorza, których tu już nie wymieniam.

Jak widzimy z powyższego przeglądu, państwo, którego poszczególne części były w tytule monarszym wymienione, składało się z różnych i różnorodnych części. Odrzucając Pomorze, do którego przez całe swe życie wyrażał prawne pretensye Kazimierz Wielki swym tytułem, Ruś i księstwo mazowieckie pozostawały tylko czasowo i warunkowo przy Polsce, pierwsza była złączona tylko unią osobistą, drugie było lennem, zawisłem od trwałości linii Kazimierza Wielkiego.

Pozostaje jednak jeszcze reszta dzielnic i księstw, w tytule królewskim Kazimierza Wielkiego reprezentowanych.

<sup>1)</sup> Tytuł mazowiecki pojawia się w następujących dokumentach Kazimierza Wielkiego: Brześć 1357. 14. III. (Kod. dypl. pol. II. N. 509); Raciąż 1358. 18. I. (Kod. dypl. Wielkop. III. N. 1369); Żnin 1358. 28. I. (ib. III. N. 1372); Kraków 1358. 5. VIII. (Kod. dypl. Małop. III. N. 724); Niepołomice 1358. 4. X, (Kod. dypl. pol. III. N. 120);—nadto w falsyfikacie: Kraków 1356. 26. VI. (Kod. dypl. małop. III. N. 960). Nb. tytulatura ta trafia się tylko w dokumentach pisanych, lub okazujących dyktat Jana z Buska.

<sup>2)</sup> Tytuł płocki pojawia się w następujących dokumentach Kazimierza Wielkiego: Łowicz 1359. 14. II (Kod. dypl. maz. N. 81); Płock 1361. 25. IV. (Kod. dypl. pol. I. N. 123; Monkolino 1361. 26. IV. (Ulanowski: Dokumenty I. c. p. 329. N. 39).

<sup>3)</sup> Cytowany często, jako pierwszy dokument Kazimierza Wielkiego, z tytułem ruskim d. d. Wiślica 1337. 24. VI (Kod. dypl. małop. III. N. 651, A. Chmiel: Zbiór dokumentów, N 4) jest grubym i niezgrabnym falsyfikatem Pierwszym, znanym mi, dokumentem z tym tytułem jest: Sandomierz 1346. 2. II (Akta gr. i ziem. t. VII N. 6)

Już z powyższych wywodów możemy wyciągnąć pewną ilość wniosków, i to odnoszących się zarówno do sprawy testamentu króla Kazimierza Wielkiego, jak i do wewnętrznego układu państwa polskiego. Jeżeli Kazimierz Wielki mógł obdarować swego wnuka, księcia Kazimierza pomorskiego częścią Kujaw, z grodami kruszewickim, bydgoskim, wielatowskim i wałęckim, księstwami sieradzkim, łęczyckim i dobrzyńskim, t. j. ziemiami linii kujawskiej, tymi, które Łokietek po ojcu i braciach, lub które po najbliższych krewnych po mieczu jako odumarlizny otrzymał, i jeżeli następca Kazimierza król Ludwik ani słowem nie poruszył kwestyi swych praw do tych ziem, któreby, jakby się mogło wydawać, płynęły z tytułu jego traktatów o następstwo po Kazimierzu, to stąd można wywieść tylko jeden wniosek, że układy Andegawenów z Kazimierzem nie obejmowały całego terytorium, nad którym Kazimierz Wielki panował: księstwa dziedziczne linii Piastów kujawskich były widocznie z traktatów wyłączone, a Kazimierz na podstawie zwyczaju zachował sobie prawo wyznaczenia w nich sukcesora. Stąd drugi wniosek, że traktaty o następstwo Andegawenów dotyczyły (prócz Rusi) dwu tylko dzielnic, Wielkopolski i Małopolski, to jest tych, gdzie nie miało zastosowania prawo sukcesyjne piastowskie, ale rozstrzygała w braku uprawnionych do tronu następców elekcyja. A należy przypomnieć, że były to układy obustronnie zaprzysiężone<sup>1)</sup>, tak iż nie można nawet przypuszczać, by Kazimierz na łożu śmierci chciał łamać zaprzysiężony Ludwikowi układ dziedziczenia. O elekcyi Ludwika w Wielkopolsce i Małopolsce, jej formie, okolicznościach i sposobie, nie jesteśmy prawie zupełnie powiadomieni, ani przez akta, ani przez współczesnego Janka z Czarnkowa, ani przez późniejszego Długosza. Zaznaczyłem już wyżej, że nie można przypuszczać, by Kazimierz zostawił swym baronom swobodę deliberowania nad następstwem tronu<sup>2)</sup>,—że raczej sam przyszedł z gotowym wnioskiem, którego przeprowadzenia był pewien. Wiemy, z ust wiarogodnych, że Karol Robert nie żałował w tej sprawie pieniędzy, i że najwybitniejsi dygnitarze, ci których rad Kazimierz najchętniej słuchał, jak kanclerz krakowski, Zbyszko i kasztelan krakowski Spytko byli na

---

1) Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. II, p. 638: ...certis pactionibus iuramento et litteris praemunitis roboratis...

2) Opowiadanie Długosza, (Hist. Pol. III p. 192 — 193), w szczegółach, jak np. świadkach, niezgodne z rzeczywistością, nie oparte na aktach, które, gdyby były istniały, byłby przytoczył, opiera się swem opowiadaniem na elekcyjach XV w., np. na elekcyi z r. 1446 Bolesława mazowieckiego (ib. V, p. 17).

złodzie węgierskim<sup>1)</sup>, — nie ulega też wątpliwości, że z opozycją Kazimierz przy pomocy środków węgierskich dałby sobie w ten czy ów sposób radę. Zresztą i sprawa cała, niewątpliwie bardzo ważna, nie miała w r. 1339 jeszcze ani cechy aktualności, ani nagłości i nowości, owszem, z dawna musiała być przygotowywaną i często omawianą, a kandydatura węgierska musiała się sama przez się wysunąć na widownię na wiele lat przed r. 1339. Jeżeli chodzi o aktualność tej sprawy, to była ona równie aktualną w r. 1320, podczas koronacyi, jak w r. 1327, kiedy był młody Kazimierz beznadziejnie chory<sup>2)</sup>, jak następnie, gdy mu się z Aldony dwie po kolei córki urodziły. Już w ten czas, w r. 1320 i 1327, musiano się poważnie zastanawiać nad tem, co będzie, jeżeli jedyny syn Łokietka umrze, bez zostawienia męskich potomków. Małżeństwo Karola Roberta z Elżbietą, wytrwała przyjaźń i do-yody pełnego poświęcenia i ustawicznego poparcia, jakie okazywał Karol Robert Łokietkowi, usiłowania wywarcia silnego wpływu na Kazimierza, zaborczość i chciwość Andegawenów, tudzież charakter samej Elżbiety, wskazują na to, że myśl osiągnięcia tronu w Polsce mogła być żywiona od dawna. Z myślą tą musiano się już oswoić, — lubo uważano ją w r. 1339 raczej jako przezorność, zabezpieczenie na wszelkie możliwości, niż jako rzecz pewną i nieuniknioną. Kazimierz liczył lat 29, był młody, — Aldona, właśnie kończyła swój żywot, — nikt nie mógł wątpić, że król w nowem małżeństwie doczeka się potomstwa. Te szczegóły musiały odejmować ostrze całej sprawie sukcesyi andegawenńskiej. Ludwik zaprzysiął szereg warunków, postawionych przez baronów, „sibi viceversa proceres et nobiles totius regni Polonie et suis tantummodo filiis promiserunt (fidem), si et in quantum ipsis per eundem dominum promissa servarentur“<sup>3)</sup>. Tak dalece, według Janka z Czarnkowa, miał być Ludwik zależny od baronów, którzy w ten sposób swe prawa wobec króla cudzoziemca obwarowywali. W jaki sposób tę sprawę załatwiono, również nie wiemy, Długosz wspomina tylko o zjeździe w r. 1339 w sprawie sukcesyi w Krakowie<sup>4)</sup>; byłby to zapewne zjazd małopolski. Podobnie jest i z zachowanymi aktami z r. 1355, które należy uważać za małopolskie, jak wskazuje zarówno przechowanie ich w archiwum kapituły krakowskiej, jak też i imiona pełnomocników, dygnitarzy małopolskich<sup>4)</sup>. Z poza

<sup>1)</sup> Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. II, p. 638.

<sup>2)</sup> A. Theiner: Vet. Mon. Pol. I. N. 344.

<sup>3)</sup> Janko z Czarnkowa, Mon. Pol. II, p. 639.

<sup>4)</sup> Hist. Pol. III, p. 192.

<sup>5)</sup> Kod. dypl. kat. krak. I. N. 201, 202.

Małopolski wymieniono tylko Floryana, kanclerza łączyckiego, ale ten chyba, jako duchowny, kanclerz, zatem dygnitarz dworski, i małopolanin, nie reprezentował interesów Wielkopolan, lecz był w Budzie, jako przedstawiciel Kazimierza. Musiał być zatem wystawiony osobny akt, w takim samym brzmieniu, dla Wielkopolski, wydany w ręce przedstawicieli tej dzielnicy, którzy w Budzie na równi z Małopolanami znajdować się musieli.

Że Kazimierz Wielki uważał, iż ma zupełną swobodę dysponowania ziemiami, które swemu wnukowi zapisywał, wynika to zarówno ze zwyczaju sukcesyi, jak to dowodzi prof. Balzer, jak z tego, iż Ludwik używał dalekich i nie jasnych dróg przy zwałeniu tego zapisu. Dowodzi wreszcie tego fakt, że Kazimierz dawał je Każkowi we władanie nieograniczone zupełnie, o ile poszlaki nie mylą. Sprawa tej darowizny nie była bynajmniej aktem ostatnich chwil Kazimierza, może przyćmionych długo trwającą chorobą, lecz była lat kilka już przedtem rozważaną, poprzedzona adopcyą,—o czem Ludwik wiedzieć musiał. To też, gdyby układy z Ludwikiem o następstwo tronu obejmowały i ziemie dziedziczne Kazimierza, musiano by doprowadzić z góry do wspólnego porozumienia się, a napewno i zamiar oddania tych ziem w lenno bez zgody Ludwika by się nie obył. A, jak wynika z opowiadania Janka z Czarnkowa, zgody i porozumienia się z Ludwikiem nie było, bo byłby się na to Każko niechybnie powołał, tak jak powoływał się na adopcyę i obietnice za życia Kazimierza czynione. Janko z Czarnkowa, mówiąc kilka razy o legacie Kazimierza dla wnuka, mówi o darowiznie, bez dodawania jakichkolwiek zastrzeżeń. Dopiero kiedy opowiada o nadaniu Każkowi przez Ludwika w lenno ziemi dobrzyńskiej, dodaje, zapominając niewątpliwie o istniejących bliskich przykładach: „haec autem infeodatio aliis Polonorum ducibus erat penitus inconsueta, nam omnes duces Poloniae consueuerant sibi esse aequales, nec alter ab altero quicquam dominii recognoscebat, sed unusquisque suo dominio gaudebat. Et hoc ideo, quia de una stirpe processerant, unde uno et eodem iure gaudebant, seu gaudere volebant...“<sup>1)</sup>). Tak, jakby ta infeudacya była w Polsce nowością, wprowadzoną przez władcę, który nie był de stirpe Piastów, i jakby zmieniała ona warunki legatu Kazimierza Wielkiego. I kiedy poprzednio, gdy była mowa o darowiznie Kazimierza, Janko nie dodawał nigdy jakiegokolwiek bądź ograniczenia tego legatu, to dopiero przy wyznaczeniu

<sup>1)</sup> Mon. Pol. II, p. 645.

przez Ludwika Każkowi ziemi dobrzyńskiej w lenno, zaznaczył, że „*terram Dobrinensem in feodum a domino rege et a corona regni Poloniae accepit*“<sup>1)</sup>. I prof. Balzer, w swej pracy „O następstwie tronu w Polsce“ przyznaje, że Kazimierz miał prawo zapis swój dla Każka uczynić, oczywiście bez zastrzeżeń i ograniczeń, nieznanych zwyczajowi dziedziczenia piastowskiego<sup>2)</sup>.

Jak widzimy z powyższych wywodów, na podstawie poznania tytułu posiadania poszczególnych dzielnic i księstw, i na podstawie interpretacji zapisu Kazimierza dla Każka, organizm państwa polskiego (po za Rusią i Mazowszem) rozpadał się na kilka części. Były to Wielkopolska, obdarzona tytułem królewskim, z tronem elekcyjnym, Małopolska, a właściwie księstwa krakowskie i sandomierskie, z tronem elekcyjnym, i księstwa dziedziczne linii kujawskiej, wszystkie razem złączone ze sobą unią personalną.

Już wyżej wskazałem i wykazałem, że nieledwie całe patrymonium Kazimierza kujawskiego stanowiło dla siebie odrębną całość, silnie od reszty państwa wyodrębnioną, skoro Kazimierz Wielki mógł je przekazać swemu wnukowi, skoro układy o sukcesyę Andegawenów tych dzielnic nie dotyczyły. Łokietek i Kazimierz je odziedziczyli, bądź po ojcu lub braciach, bądź po najbliższych krewnych po mieczu, przy czem, zdaje się, wpływ porządkujący sprawy dziedziczenia w rodzinie piastowskiej przebiegał się w tytule królewskim. Po zatem zauważyć należy, że kraje te w XIV w., za Łokietka i Kazimierza, były odmiennie traktowane od Wielkopolski i Małopolski: kiedy równie w Wielkopolsce, jak w Małopolsce możemy wykazać szereg wieców, z którymi król załatwiał sprawy państwowe,—na terenie tych księstw dziedzicznych po rok 1370 odbył się tylko wiec jeden, i to nie dla załatwienia spraw miejscowych, lecz wielkopolskich. Mam na myśli zjazd Piotrkowski, w sprawie statutu wielkopolskiego. Zwrócił na to po części już uwagę prof. Balzer<sup>3)</sup>. Już ś. p. Fr. Piekosiński zastanawiał się nad tem, dlaczego dzielnica sieradzko-łęczycko-kujawska nie otrzymała swego statutu<sup>4)</sup>. Pomijając ten wzgląd, że księstwo łęczyckie, było w chwili

<sup>1)</sup> Janko z Czarnkowa. Mon. Pol. II, p. 642.

<sup>2)</sup> O następstwie tronu w Polsce, l. c. p. 420, 421, 425. Stanowiska prof. Balzera, jakoby Ludwik zgodził się na częściowe następstwo Każka (p. 420), które to zapatrywanie opiera na piśmie Urbana V (A. Theiner: Mon. Hung. II N. 171), z powyższych powodów nie mogą podzielać. Są to ogólne zastrzeżenia, odnoszące się do wszystkich w tym czasie najbliższych po kądzieli krewnych Kazimierza.

<sup>3)</sup> Państwo polskie i t. d. l. c. p. 215.

<sup>4)</sup> Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem (Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. Um. t. XXXVIII) p. 225.

wydania statutów wielkopolskiego i małopolskiego po za obrębem władzy Kazimierza Wielkiego, i że nie wiadomo dobrze, kiedy ostatecznie Kujawy do Polski wróciły <sup>1)</sup>, widać, że pod tym względem Kazimierz inaczej traktował swe ziemie dziedziczne, od Wielkopolski i Małopolski, gdzie sprawa ustawodawstwa pisanego była programem nietylko i nie tyle króla, ale i pierwiastku społecznego, żywo się wtenczas poruszającego. W księstwach dziedzicznych, w których nie spotykamy śladu zjazdów i wieców, nie ma też i kodyfikacji prawa,—ustawodawstwo Kazimierza nie ma też tam zastosowania, tak że w ziemi łęczyckiej dopiero w początkach XV w. ułożono obszerną kompilację, składającą się z kilkudziesięciu artykułów, zestawioną na podstawie uchwał ziemskich, t. zw. *Constitutiones Lancienses* <sup>2)</sup>. W podobnem położeniu musiały się też znajdować inne ziemie dziedziczne, jak Sieradz, Kujawy i Dobrzyń. Odpowiedzi całkiem pozytywnej na to pytanie trudno dostarczyć, wobec braku wiadomości; przy analogii jednak Łęczycy, i przy dzielnicowym charakterze ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego wydaje się ta kwestya bardzo prawdopodobną. Wiemy, że i w XV w., za Jagiełły, nie wszystkie części patrymonium linii kujawskiej cęszły się prawami, przyznanemi przywilejem koszyckim, — część Kujaw i Dobrzyń, które w chwili nadania tego przywileju były po za obrębem władzy Ludwika, i które dopiero w końcu XIV i pierwszych latach XV w. wróciły do korony, długo czekały na zupełne zrównanie ich w prawach z resztą państwa. Wiemy dziś, dzięki pracy prof. Kutrzeby <sup>3)</sup>, jaka była podstawa tego odróżnienia, jakie były precedensy historyczne — zjawiska, że otrzymały one równouprawnienie tak późno; w tak długim oczekiwaniu, można się dopatrywać przyczyn, głębiej jeszcze tkwiących w dziejach tych dzielnic, mianowicie w tem, że Kujawy i Dobrzyń, jako należące do księstw dziedzicznych Łokietka, nie zdołały rozwinąć się dostatecznie w swych prawach względem monarchy, który rządził w nich bez udziału zjazdów. Były one silniej związane z monarchją, stosunek ten nosił jeszcze wybitne cechy stosunku prawnoprywatnego <sup>4)</sup>. Tu w tych ziemiach dziedzicznych wyznaczał Ło-

<sup>1)</sup> Zdaje się, że zwrócono je później znacznie, niż r. 1343, zapewne dopiero koło r. 1349, kiedy nastąpił układ o granice (Kod. dypl. wielkop. II. N. 1286).

<sup>2)</sup> B. Ulanowski: *Geneza statutów Kazimierza Wielkiego*, l. c. p. 42.

<sup>3)</sup> S. Kutrzeba: *Przywilej jedlnieński z r. 1430 i nadanie prawa polskiego Rusi*, p. 6—10.

<sup>4)</sup> O. Balzer: *O następstwie tronu w Polsce*, l. c. p. 422.

kietek uposażenia dla swych bratanków, tu szukał Kazimierz teryryów, które zastawiał, jak Dobrzyń, Zakonowi. I administracyjnie były te księstwa osobno rządzone, wyjątkowo tylko Kujawy znajdowały się, i to krótko, w rękach starostów wielkopolskich.

Silnie również wyodrębnione są Wielkopolska, i stojąca do niej w antagonizmie ustawicznym, Małopolska, t. j. księstwa krakowskie i sandomierskie. Staralem się wykazać w mej pracy „O królestwie wielkopolskiem“, że tytuł „rex Polonie“ i „heres regni Polonie“ od koronacyi Przemysła II w r. 1295 mogły się jedynie do Wielkopolski odnosić. Rozpatrywania moje w tej sprawie dadzą się streścić w następujących punktach: 1) Przemysł II, książę wielkopolski, „dux Polonie“, nie zmienia po koronacyi tytułu swego w ten sposób, byśmy go posądzać mogli o chęć stworzenia tytułu uniwersalnego. 2) Jego następcy, Łokietek i Wacław II, dopiero po wyniesieniu na tron przez Wielkopolan, przyjmują tytuł „dux regni Polonie“ lub „rex Polonie“, — Henryk głogowski również, bądź jako pretendent do Wielkopolski, bądź jako faktyczny jej władca, tytułu „heres regni Polonie“ używa. 3) Władysław Łokietek tytułu „heres regni Polonie“ używa, gdy o Wielkopolskę walczy, przybięta go na stałe dopiero po zajęciu Wielkopolski. 4) W tytule króla czy dziedzica królestwa dzielnica wielkopolska nie mogła być opuszczona pod żadnym pozorem, zatem „heres regni Polonie“, czy „rex Polonie“ może się jedynie i wyłącznie do Wielkopolski odnosić. Trzebaby bowiem przypuścić, że chyba rozmyślnie opuszczono w tytule królewskim Wielkopolskę, aby tą drogą zostawić pretendentom (t. j. Luxemburgom i Piastom głogowskim) wolną rękę do swobodnego i bez zaprzeczenia ze strony Łokietka i Kazimierza, wyrażania i dochodzenia swych praw; ponieważ zaś takie przypuszczenie nie da się pomyśleć, więc sądzić trzeba, że tytuł wielkopolski nie został opuszczony, a wtenczas ukrywać się jedynie może w terminie „rex Polonie“. O przypadkowości opuszczenia w tytule największej dzielnicy (rzekomo ze względów estetyki i stylu, by nie powtarzać: rex Polonie, dux Polonie), dzielnicy, która była obok Małopolski najważniejszą częścią składową państwa Łokietkowego, która dotychczas wraz z Małopolską króczyła na czele rozwoju narodowego, która wreszcie i z tytułu elekcyjności swego tronu miała prawa, które uwzględnione być musiały, mowy być nie może. 5) Nadawany Łokietkowi i Kazimierzowi przez Luxemburgów tytuł „rex Cracovie“ wyklucza w ten sposób wyraźnie Wielkopolskę, której tytuł królewski stwierdza Karol IV w swym pamiętniku. 6) Rejestr ziem, wymienionych w tytule królewskim po słowach „rex Polonie“ lub „he-



res regni Polonie“ nie jest zatem wyjaśnieniem, rozprawdzeniem myśli, zawartej w tych słowach, lecz stanowi osobną dla siebie całość.

Tak wyraźnie odcinała się Wielkopolska od Małopolski i reszty księstw, w tytule Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego reprezentowanych, charakterem królewskim swego tytułu. Przemiana ideowa terminu „Polonia-Wielkopolska“, na „Polonia-Polska“ nastąpiła z wolna, niepostrzeżenie, tak iż moment tej przemiany uchyla się zupełnie z pod zbadania i stwierdzenia. A jeszcze w początkach XVI w. (Acta Tomiciana) niejednokrotnie używano określenia Polonia na oznaczenie Wielkopolski. Ponieważ tytułu, który się wytworzył w XIV w. używano tradycyjnie nadal (z dodatkami i uzupełnieniami oczywiście) a zatarcie się znaczenia właściwego terminu „Polonia“ nastąpiło powoli, i zaginęło w czasie, gdy termin „rex Polonie“ miał już niewątpliwie uniwersalne znaczenie od dawna, przeto nie przyszło nigdy do tego, by dodano w tytule osobne odpowiednie określenie dla brakującej tam wtedy Wielkopolski. Nadto, jak to już wyżej zaznaczyłem, w w. XIV czy XV, kiedy rozróżnienie między terminem „Polonia-Wielkopolska“ a „Polonia-Polska“ żyło w umysłach współczesnych ludzi, nie było momentu, w którymby takie rozróżnienie w tytule mogło mieć praktyczny cel i zastosowanie, — o ile bowiem Wielkopolska znajdowała się zawsze w posiadaniu tego, który dzierżył Małopolskę (i inne dzielnice), mogło być obojętne to, że termin „rex Polonie“ może mieć dwa znaczenia. A do rozłączenia takiego nie przyszło. Ponadto wypadki dziejowe zmusiły organizm ten do związania się silniej; już sam fakt, iż przez lat 70 (1313/14—1382), znajdowała się Małopolska, Wielkopolska i reszta księstw pod rządami Łokietka, Kazimierza i Ludwika, musiał wytworzyć szereg interesów wspólnych, które również ważne były dla każdej z dzielnic z osobna, jak dla wszystkich razem, a których utrzymanie było możliwe tylko wspólnymi siłami. Unia z Węgry, a następnie z Litwą, musiały wpływać na tem silniejsze wyodrębnianie się tego organizmu, jako osobnej całości. Szło za tem i silniejsze złączenie się wewnętrzne, płynące z wspólnych interesów politycznych, jak i wspólnego długiego pożycia. Już przywilej koszycki rozszerzony był na wszystkie dzielnice polskie, jakie się w r. 1374 w ręku Ludwika znajdowały, a niedługo potem, w czasie bezkrólewia po Ludwiku, wszystkie dzielnice wspólnie radzą nad swem położeniem. Na czele tego ruchu, dążącego do zniwelowania odrębności dzielnicowych, stoją Małopolanie, piastunowie idei państwowej, jak ich prof. Balzer nazywa, wyrobieni politycznie, dobrzy statysci, zimni po-

litycy. Przeciwno nim zwraca się zawiść Wielkopolan, zazdroszczących im głównej roli, wybitnych stanowisk, zysków materyalnych, o których nie zapominali przy łatwiejszych niż dla innych sposobnościach,—przy płonącym ogniu. Tak oponowali Wielkopolanie przeciw koronacyi Ludwika w Krakowie, przeciwko sukcesyi jego córek, z ich kół wyszła kandydatura Ziemowita mazowieckiego, oni po śmierci Jagielły naznaczyli dzień koronacyi Warneńczyka, bez pytania się o zgodę Małopolan, którzy się o to mocno gniewali. Bodaj w ten sposób pragnęła Wielkopolska zaznaczyć swą odrębność wobec zniechęconych małopolan, a duch ten separatyzmu przepaja dzieje Wielkopolski w ostatnich 30 latach XIV w. Ostatecznie jednak było to bezradne szamotanie się w walce z rosnącą wciąż przewagą Małopolski i Małopolan, którzy swej polityce potrafili otworzyć szerokie horyzonty. Tak z separatyzmu dzielnicowego z biegiem czasu pozostawał tylko partykularyzm, prawda że w formach hipertroficznie zwyrodniałych. Jak był on wielki, jak rozkładowy, dowodzą bez komentarzy przytoczone powyżej słowa prof. Balzera.

Ostatnim właściwie aktem, ostatnim objawem niejedności państwa polskiego, był właśnie testament Kazimierza Wielkiego,—zapis dla Kazka, z dn. 3 listopada 1370 r. Złamanie przez króla Ludwika prawa, które Kazimierz Wielki uważał za słuszne, dokonane dn. 9 listopada 1370 r., było, rzeczby można, pierwszym objawem nowego porządku rzeczy. Ludwik, wychowany w tradycjach neapolitańskiego dworu i królestwa Neapolu i Sycylii, pierwszego państwa o nowożytnym typie, wychowany w tradycjach silnych i bezwzględnych rządów Karola Roberta na Węgrzech, i pozostający pod wpływem matki, pewnie jednej z najmniej sympatycznych postaci kobiecych naszej historii, ale mądrej, zręcznej, przebiegłej, bezwzględnej i zimnej władczyni, postąpił tak, jak mu tradycje i przekonania uczynić nakazywały. Złamał pierwszym swym krokiem gnieźdzący się w państwie Kazimierza separatyzm, zniszczył testament Kazimierza, spychając przytem odpowiedzialność na innych, odmówił żądaniom Wielkopolan koronowania się w Gnieźnie, zmusił „zamachem stanu“ tychże do uznania następstwa tronu córek, wreszcie, gdy sam zmuszony był do wydania przywileju koszyckiego, wydał go dla całego swego dziedzictwa polskiego, manifestując tem nie uznawanie separatyzmów dzielnicowych. Można na prawdę żałować, że znakomity ten król mógł tylko rzadko zajmować się swem północnem królestwem,—zbyt sam zajęty Węgrami, sprawami bałkańskimi, Neapolem, Wenecją, musiał zostawić rządy w Polsce kobiecie,—niegdyś tyle świetnej, wówczas już

starej i niedołącznej. Ludwik był niewątpliwie tym, który jednym zamachem więcej się przyczynił do złączenia w jeden organizm państwa Kazimierzowego, niż rządy Łokietka i Kazimierza, tkwiące jeszcze głęboko w starych tradycjach. Być może, że gdyby Kazimierz Wielki miał syna, któryby ciągłość dynastii utrzymał, doszłoby się drogą naturalnej ewolucji do takiego samego, a może i wiele lepszego rezultatu, — w tych warunkach jednak, w jakich państwo się znalazło w r. 1370, początek rządów Ludwika zaznaczył się siłą i tendencją do zwalczania rozbieżności interesów poszczególnych organizmów. I może słowa, że śmierć Kazimierza Wielkiego była kitem dla państwa polskiego, nie są takim paradoksem, jakim się na pierwszy rzut oka wydają.

Zaznaczyłem już wyżej, że związek pomiędzy dzielnicami, które tworzyły państwo Łokietka i Kazimierza Wielkiego, należy uważać za unię personalną.

Wiadomo, że w żadnym dziale prawa publicznego nie ma tyłu niejasności i niepewności, co w nauce o związkach państwowych<sup>1)</sup>. Tem trudniejsze do rozpoznania i rozwikłania są te kwestye, im bardziej wstecz sięgamy, w czasy niewyrobionych i nieuporządkowanych pod względem prawnopublicznym stosunków średniowiecznych, kiedy rzadko tylko sprawy te bywały regulowane aktami prawnymi, a które przychodzi nam dziś sądzić po większej części na podstawie studyum historycznego. Grozi tu ponadto niebezpieczeństwo, by nowoczesnych pojęć prawnopaiństwowych nie przenosić do czasów, kiedy „życie średniowieczne nie zawsze liczyło się z abstrakcyami i subtelnościami prawnymi, i nie każdą z nich przeprowadzało konsekwentnie; często znów brało stosunki z ich strony faktycznej, jak się na zewnątrz, na pierwszy rzut oka przedstawiały“<sup>2)</sup>. I słusznie można tu zacytować powyższe zdanie prof. Balzera, gdy mowa o czasach, w których życie i jego warunki były zgoła różne od dzisiejszych, wysoce skomplikowanych i zróżniczkowanych, dążących do wyraźnego i jasnego sformułowania wszelkich prawnych zjawisk i zagadnień<sup>3)</sup>.

Unia personalna, według Jellinka, jest prawnie przypadkową wspólnością większej ilości państw, złączonych osobą monarchy,

---

<sup>1)</sup> Jellinek Georg: Die Lehre von den Staatenverbindungen. Berlin 1882, p. 3.

<sup>2)</sup> O. Balzer: O następstwie tronu w Polsce, l. c. p. 396.

<sup>3)</sup> Jellinek G.: l. c. p. 6, 8, 15.

który prawnie tyle osobistości przedstawia, ilu państwami rządzi<sup>1)</sup>. Powstaje zaś przez wybór lub prawo sukcesyjne, i trwa tak długo, jak długo równolegle obok siebie kroczą warunki, które unię stworzyły<sup>2)</sup>. W monarchiach absolutnych i stanowych, które władcom dają szerokie pole nieograniczonej osobistej działalności, może dojść do daleko idącej faktycznej wspólności, która zależnie od woli władcy może być rozszerzoną lub zwężoną, a która gaśnie z chwilą rozwiązania się unii<sup>3)</sup>. Gdzie są trwale wspólne interesy, albo gdzie takie się wytwarzają na podstawie długiego wspólnego pożycia, tam często przychodzi do stworzenia prawdziwego związku, albo i do zupełnego przejścia jednego państwa przez drugie<sup>4)</sup>.

Taka właśnie prawnie przypadkowa wspólność jest cechą państwa polskiego XIV w., a odzwierciedla się ona najsilniej w różnorodności tytułów nabycia poszczególnych części. Tak Wielkopolskę nabył Łokietek elekcyą z r. 1296, Małopolskę również elekcyą z r. 1306, Pomorze elekcyą z r. 1296, Ruś, której posiadanie określały jeszcze układy z Węgry, nabyta została w r. 1340, na podstawie umowy, zaprzysiężonej z baronami ruskimi. Księstwa dziedziczne: Sieradz, Łęczyca, Kujawy, Dobrzyń, nabyte zostały na podstawie prawa sukcesyjnego, w rozmaitych czasach i warunkach. Tylko Wielkopolska i Małopolska po śmierci Kazimierza miały pozostać w związku ze sobą, a to na podstawie wspólnego zgodzenia się na sukcesyę Andegawenów. Prawie cały kompleks księstw dziedzicznych miał przejść na Kazimierza księcia szczecińskiego. W ten sposób częściowo unia personalna, łącząca te księstwa z Wielkopolską i Małopolską, miała być rozwiązana. Do rozwiązania unii nie dopuścił Ludwik, można też przypuszczać, że starał się on doprowadzić do silniejszego związania tych osobnych organizmów politycznych, łamiąc objawy separatyzmu i rozszerzając przywilej koszycki na wszystkie dzielnice polskie, które w jego władaniu pozostawały. Trwała wspólność interesów przyczynić się musiała do ułatwienia tej sprawy, — liczne od końca XIV w. inkorporacye i nadania polskich przywilei ziemskich dowodzą, że w tych dzielnicach i księstwach, którymi rządził niegdyś Ludwik, proces zjednoczenia wewnętrznego musiał się już odbyć. Wskazałem już powyżej na momenty historyczne, które do tego najbardziej musiały się przyczynić.

---

<sup>1)</sup> Jellinek G.: l. c. p. 82, 85, 88.

<sup>2)</sup> Jellinek G.: l. c. p. 87.

<sup>3)</sup> Jellinek G.: l. c. p. 85.

<sup>4)</sup> Jellinek G.: l. c. p. 86.

I jeszcze jedna uwaga, odnosząca się do sprawy testamentu Kazimierza. Niechętny Andegawenom, przez nich skrzywdzony, Janko z Czarnkowa pisze, że sąd, który zajął się wydaniem orzeczenia o zapisie Kazimierza dla Każka, oświadczył „neminem in morte a suis propinquis aliqua posse seu potuisse legare“<sup>1)</sup>. Nonsens i nieprawność takiego orzeczenia oceniono słusznie i sprawiedliwie<sup>2)</sup>, — pytanie tylko, czy czerniący nieraz Ludwika i jego rządy Janko podał nam ściśle tekst i słowa motywów wyroku. Gdyby w miejsce słowa „neminem“ podstawić „nullum principem“, to byśmy mieli dowód, że Ludwik węgierski jako „rex Polonie“ w tym wypadku użył tylko tego samego prawa, jakiego używał Łokietek i Kazimierz w ściąganiu ziem bezpotomnie zmarłych Piastowiców. Byłoby to tylko wykonanie zasady Janisława „rex Polonie est dominus omnium terrarum infra regnum Polonie consistencium, et dat cui vult, et cui vult aufert“, i słów samego Kazimierza, który twierdzi, że „ordinatio et quelibat dispositio terrarum, ducatum et dominiorum“ do niego, jako króla należy. Byłoby to jedyne możliwe wyjaśnienie zdania Janka z Czarnkowa, rażącego swą nielogicznością i nonsensem, a zarazem jeden dowód więcej, że Ludwik oparł się tu na prawach korony, od lat wielu przez Łokietka i Kazimierza wykonywanych.

I nie można się dziwić, jeżeli Łokietek, gdy w samych początkach XIV w. przystąpił do wielkiego dzieła tworzenia państwa, nie mógł przeprowadzić zjednoczenia wewnętrznego, a musiał opierać się na tych podstawach prawnych, które były zasadą i tytułem posiadania poszczególnych księstw i dzielnic. Przypominać nie ma potrzeby wszystkich ciężkich przesilen, przez które przeszły rządy Łokietka. Ustawiczne walki zewnętrzne i wewnętrzne zupełnie usprawiedliwiają niemożliwość zajęcia się bardziej reformą w tym kierunku. Trzeba wreszcie powiedzieć, że czasy w których Łokietek tworzył swe państwo, były wielce dla idei jednolitego państwa niekorzystne. Dzielnice,—złączone razem, zbyt jeszcze przyzwyczajone do własnego do niedawna życia politycznego, wzorów bliskich na okół brak. Brakło także i wewnętrznych warunków, któreby, dając władcy odpowiednią siłę, dawały możność ścieśnienia żelazną obręczą rozbieżnych dążeń. Łokietek, mimo wojen ustawicznych, nie był w stanie wytworzyć organizacji militarnej, któraby dodawała siły jego władzy. Z powodu wojen, nie mógł

<sup>1)</sup> Mon. Pol. II p. 640.

<sup>2)</sup> O. Balzer: O następstwie tronu w Polsce l. c. p. 422, 423.

stworzyć własnej potęgi skarbowej. Nadto brakło w Polsce owoczesnej pewnych warunków politycznych, które wszędzie na Zachodzie, z potęgą militarną i uporządkowanym skarbem służyły władcom do podniesienia ich władzy i stworzenia państw o charakterze nowożytnym. Mam na myśli przedewszystkiem miasta, które były w tych czasach najwালniejszą podstawą potęgi monarchów. I u nas, jak na Zachodzie, tworzone w XIII w. miasta, miały się przyczyniać nietylko do podniesienia handlu i przemysłu, do podniesienia materialnej pomyślności, ale miały być dla władców, jako żywioł bogaty, gospodarny, i dążący do spokojnego korzystania ze swych praw, tą podporą, której nie dawało już w owym czasie rycerstwo, zbyt nieokiełznane i trudne do ujęcia w karby, w organizacyi swej wreszcie chyłące się ku upadkowi. Kupiec był zawsze stronnikiem silnej władzy i porządku społecznego. Pierwszy brat Łokietka, Leszko Czarny umiał z nowego tego żywiołu wyciągnąć korzyści. Nadzieje jednak zawiodły, stan mieszczański, jako był żywiołem obcym, napływowym, nienarodowym, skompromitował się buntem wójta Alberta, sprawą Muskaty, popieraniem książąt śląskich i w ten sposób utracił, jako czynnik polityczny, zaufanie władców i społeczeństwa. Mieszczaństwo przestało być, w momencie dla siebie, władcy i społeczeństwa krytycznym, czynnikiem porządkującym, ustalającym i dźwigającym stosunki wewnętrzne, i przez to skrzywiło własny, władzy królewskiej i całego narodu rozwój.

Pozostał tylko Kościół, rzeczywiście żarliwy obrońca polskości, obrońca całości terytoryalnej, który ideę jednolitości mógł w pewnej mierze pielęgnować. Ale roli jego nie należy przeceniać. Wiemy dobrze, że papież awiniońscy nie mogli w tym kierunku rozwinąć samodzielnej polityki, gdyż więcej niż z Polską musieli się liczyć z Luxemburgami, z Wittelsbachami i z Zakonem krzyżackim, to jest z wszystkimi tymi czynnikami, które w znaczniejszej mierze miały interesy sprzeczne i rozbieżne z Polską. Na falach tej ostatniej średniowiecznej walki średniowiecznego papieżstwa z średniowiecznym cesarstwem chwiała się między cesarstwem a papieżstwem polityka polska w pierwszej połowie XIV w. Stąd trudno było o poparcie stałe planów Łokietka przez Awinion; Kościół polski mógł bronić tylko całości i nienaruszalności prowincyi gnieźnieńskiej, mógł ochraniać interesy Polaków i języka, na szerszą politykę zdobyć się nie mógł, tem więcej, że i w tym okresie nie brakło walk między władzą świecką a kościelną, w której świecka odnosiła zbyt często pyrrusowe zwycięstwa. W każdym razie był to jedyny czynnik, który sprzę-

gał rozbite organizmy i rozliczne interesa w jednolitą całość, czy jednak był on w stanie udźwignąć ciężkie brzemie idei jednolitości państwowej? Z pewnością nie. W pojęciach owoczesnych i ta rola kościoła wystarczała, a słowa Janisława niewątpliwie były uważnie słuchane, ale jakżeż było stąd daleko do państwa zjednoczonego wewnątrz, ze znamionami jednolitości trwałości, spistości na wewnątrz i odporności na zewnątrz!

**ST. KĘTRZYŃSKI.**

---